



32. ŁÓPTA - DZIEŃ PIERWSZY NA DZIEŃ DOBRY

Spoglądam w program tegorocznej ŁópTy i z radością stwierdzam, że występują zespoły, które już znam. Są też nowi, co cieszy mnie nie mniej - WITAJCIE I WY!

ŁópTa to dla mnie hasło przywołujące niesamowite wspomnienia związane z przygotowaniem, próbami, stresem przed występami i występami. To też nowi znajomi, którzy teraz są już naprawdę starymi - starymi znajomymi.

Muszę przyznać, że tęskno się robi za tymi godzinami spędzonymi na próbach. Na godzinach spędzonych na wkuwaniu tekstu i na tłumaczeniu się czemu jest tak źle wkuty. Tym większa jest moja przyjemność z oglądania innych na deskach, które tak dobrze mi znane. A teraz zauważam, że poza deskami i twarze kojarzę!

Wielki to zaszczyt obserwować jak się rozwijacie Drodzy Łóptowicze. Co się zmienia, co się nie zmienia. Gdzie poczyniliście progres i co nowego macie do powiedzenia.

Maszor, Kuba, Remik i ja - to tegoroczny skład recenzentów. Obejrzeliśmy już dziesiątki albo setki spektakli, jednak żadne z nas alfy i omegi. Swoimi wypocinami chcemy Wam pomagać, dając wgląd w to, cośmy poculi czy zauważyli. Wierzmy zatem, że będą one pomocne. Tradycyjnie zapraszamy do sali 315 gdybyście chcieli z nami pogadać. Mamy ciastka.

Pola :)

AHOJ, DO ZOBACZENIA, POWODZENIA!

PS. Jeszcze nas przedstawię:

Remigiusz Pilarczyk - widz Łópty od 2005 roku, kilkakrotny uczestnik, z debiutem w 2006. Członek redakcji od czterech lat. Aktor Fundacji Artystycznej California i Teatru Króla. Uczestnik międzynarodowego projektu Take Over, współpracował m.in. z teatrem CHOREA, Teatrem Powszechnym w Warszawie, Instytutem Teatralnym, reżyserami z Polski i z zagranicy. W czasie wolnym lubi gotować.

Jakub Lisiak - wieloletni aktor teatru California. Na co dzień biega i montuje filmiki. Z ŁÓPTĄ jako aktor związany od 2012, a jako recenzent - od 4 lat.

Piotr Maszorek - związany z Łóptą od wielu lat, jako aktor i jako reżyser. Kilkakrotny laureat nagród indywidualnych i grupowych. Zawodowo i hobbystycznie zaprzyjaźniony z wszelaką sztuką filmową. Ojciec dwóch beagle'i.

Pola Lepakhina - absolwentka kulturoznawstwa na Uniwersytecie Łódzkim. Wierny kiedyś uczestnik (Teatr California), a dzisiaj widz spotkań łóptowych - z 7-letnim stażem. Na scenę już nie wchodzi, lecz z niesłabnącym zachwytem ją ogląda. Wielka fanka ludzi i pizzy hawajskiej.



Recenzje

Teatr Fundamentum " Wierna wataha "	str. 1
Teatr Czemu nie? " www.ożenek.pl "	str. 3
Teatr Tysiąca i jednej próby " Kontrapunkt "	str. 4
Teatr Od jutra " (NIE)PORADNIK, WYDANIE DRUGIE. POPRAWIONE "	str. 5
Studio teatralne Oj " Mniemanie "	str. 6



Jeden wilk nie znaczy nic

Ważne jest dla mnie to, który spektakl otwiera Łóptę, bo w jakiś sposób nastraja on mnie na resztę dnia, a czasami nawet na kolejne.

W tym roku klucze do łóptowych drzwi, dostała grupa *Fundamentum* ze Zduńskiej Woli. Nie rozpoznałam ich od razu, ale od razu pamięć zaczęła pracować i niewiele później przypomniałam sobie skąd znam ten pogańsko-słowiański klimat. Klimat, który zapada w pamięć.

Przywykłam już do tego, że młodzież chwyta za tematy dojrzałe, dekadenskie, mroczne. Do wyborów tych opozycją są lekkie i zabawne spektakle grane przez seniorów. Finalnie Łópta jest nijako zbalansowana tematycznie. **I FAJNIE.**

„*Wierna wataha*” to tekst Katarzyny Dworak i Pawła Wolaka, obrasta w temat miłości, wiary, pożądania, tradycji, ale pokazanych od ich destrukcyjnej strony. Akcja rozgrywa się wewnątrz wspólnoty, dość paranoicznej i patologicznej. Krąg życia tej komitywy, to raczej błędne koło niż toczenie się w kierunku rozwoju. Tradycja wybierania kozła ofiarnego, która ma wyrażać poświęcenie w imię sakralnej wyższości, jest tak naprawdę świecką ślepotą.

Fundamentum „*Wierną watahę*” zagrało z koherentną tekstowi sennością i mistycyzmem. Atmosfera pogańskiej rytualności, zastania w fazie liminalnej, gdzieś na granicy tego co zrozumiałe i niezrozumiałe, pokazana chęć zmian i jednoczesny strach przed nimi, bardzo mi się podobały.

Spektakl jest mądrze zrealizowany. Minimalizm scenografii daje się wypełnić obszerną emocjonalnością bijącą od postaci. Tekst jest na tyle elastyczny, a grupa ze Zduńskiej Woli, na tyle plastycznie go zagrała, że można go interpretować na wiele sposobów. Początkowo myślałam, że główną osią tematyczną będzie temat dojrzewania - jako dorastanie fizjologiczne, ale też ideologiczne czy mentalne. Jednak przez cały czas szturczał mnie również temat dysfunkcyjnej miłości między matką i córką, ale także między ojcem i matką, który rozwinął się później. Na dodatek rozwinął się ładnie.

„*Watahy siła, zawsze jest i była, jeden wilk nic nie znaczy*” to jedna z point spektaklu. Odniosłabym ją również do teatru *Fundamentum*. Kreacje aktorów z tej grupy są lepsze i słabsze. Aktorzy są na różnym poziomie. W związku z tym, jak w cytowanym tekście - siłą *Fundamentum* - jest ich więź, ich relacja. Niezależnie od tego jaki warsztat prezentują poszczególni aktorzy, jako grupa spisują się bardzo dobrze! To ich siła.

Nie chciałbym zostać źle zrozumianą i docenić chcę wszystkich. Zauważam różne poziomy między wami, ale również w przestrzeni was samych. W ramach jednej postaci można było zobaczyć duży rozrzut w prawdziwości odgrywania emocji. Także wierzyłam i nie wierzyłam wszystkim jednocześnie, a to w jakiś sposób jest atutem, bo przez te dysproporcje, na wierzch wyłazi wasz niesamowity potencjał.

Cóż *Fundamentum* lubię was oglądać i już.

OCENA: 4/5

Pola Lepakhina

Ślub w ciemno

Teatr *Czemu nie?*, z Kutna, przyjechał ze spektaklem „*www.ożenek.pl*”, oraz z myślą: „[Teatr] Jest naszą pasją i odskocznią od życia codziennego. Teatr nie liczy lat”.

I muszę przyznać, że dokładnie to widziałem na scenie. Grupę ludzi, którzy bawili się i cieszyli graniem. A skoro aktor czerpie z tego przyjemność, to widz tym bardziej.

Przedstawienie opowiada historię Ewy (Ewa Kukuła), kobiety przed pięćdziesiątką, która wciąż jest singielką. Presja otoczenia oraz służącej Ludmiły (w tej roli świetna Elżbieta Olejnik) sprawia, że bohaterka zatrudnia swatkę IBM, licząc, że ta znajdzie jej miłość życia. Z ogromną przyjemnością obserwuje się, jak liczna grupa aktorów (15 osób!) wciela się w różne postaci. Od aniołów, przez grupę singielek i na służącej kończąc. Służącej, która, moim zdaniem, odznaczała się nieco na tle innych. Widać było, że ma największą frajdę, luz i spontaniczność. Nie raz można było odnieść wrażenie, że aktorka dodaje coś od siebie. Za każdym razem robiła to w taki sposób, który idealnie zgrywał się z miejscem i z czasem. A improwizacja zdecydowanie nie należy do najprostszych rzeczy.

Wielkie brawa należą się również reżyserowi za odwagę. Wstawki musicalowe sprawdziły się perfekcyjnie. Były świetną klamrą dla całości, jak i miłym przerywnikiem w trakcie spektaklu. Żałuję tylko, że były puszczane z playbacku, a aktorzy uprawiali Lip Sync, bo naprawdę lepiej by brzmiały śpiewane na żywo. A wiem, że grupa dała by radę, bo nie raz było słychać, jak ich wokół przebija się przez ich studyjną wersję. Skoro dajecie im grać, to dajcie im też śpiewać! ❖❖

Jedyną do czego mógłbym się przyczepić, to nuda na scenie. Łóżko i kilka krzeseł na pewno w tym nie pomagały. Nie chodzi mi o to, żeby zwiększyć ilość rekwizytów, tylko żeby grupa wykorzystywała przestrzeń teatralną. Przez większą część spektaklu aktorzy stali w miejscu i mówili do siebie tekst. Gdybym zamknął oczy, to za wiele by się nie zmieniło.

Do teatru idzie się, żeby oglądać spektakl, a nie go słuchać.

OCENA:4/5

Kuba Lisiak

(Nie)proszę o odpowiedź

Duodram "*Kontrapunkt*" teatru *Tysiąca i jednej próby* z Pabianic, opowiada, a przynajmniej stara się opowiedzieć, historię aktorki, do której zgłasza się dziennikarka, chcąc napisać o niej nową, szczerą biografię.

Trudno jest ocenić przedstawienie jak i pracę aktora, kiedy ktoś przez cały spektakl podpowiada kwestie zza kurtyny. Na początku wydawało mi się, że to ktoś z publiczności szepcze coś pod nosem. Jednak dosyć szybko wszyscy zauważyli, a przynajmniej usłyszeli, jak ktoś (będę o tej osobie pewnie często pisał, więc na czas trwania recenzji nazwijmy tego kogoś Szymonem) podpowiada aktorkom co mają mówić.

Nie raz dziewczyny robiły pauzę w toczącej się dyskusji, ewidentnie zamierzoną, a Szymon od razu teatralnym szeptem udzielał niechcianych podpowiedzi. Sam fakt, że Szymon siedział tam z kartkami świadczył o tym, że aktorki nie były dobrze przygotowane do spektaklu. Dobrze. Zostawmy na chwilę Szymona.

Kiedy dziewczynom udało się już wejść w dłuższy dialog, to można było odebrać wrażenie, że każda gra dla siebie. To nie było duodram, tylko dwa monodramy na jednej scenie. Postać aktorki ciągle była zwrócona w stronę publiczności, podczas gdy jej koleżanka patrzyła w podłogę, albo na stolik.

"*Kontrapunkt*" to spektakl przewidywalny, z fatalnym twistem fabularnym, bez kontaktu między aktorkami i nade wszystko z brakiem tekstu w głowie. Jak aktor ma wiedzieć, co chce powiedzieć, kiedy nawet tego nie pamięta? Teatr *Tysiąca i Jednej Próby*, chyba musi jednak zrobić więcej prób.

OCENA: 1/5

Kuba Lisiak

Słyszę głosy

Grupa Teatralna *Od jutra* przyjechała z Kutna, ze spektaklem „(NIE)PORADNIK, WYDANIE DRUGIE. POPRAWIONE”. Sześcioro aktorów, minimalistyczna scenografia, niełatwy problem.

Czas, jak i miejsce spektaklu nie są do końca znane. Można nawet przypuszczać, że wszystko dzieje się w głowie Smutnej Dziewczyny, głównej bohaterki spektaklu.

Smutna Dziewczyna ma problem. Wkracza w dorosłość. Nie jest sobie w stanie sama z tym poradzić. Na pomoc przychodzą jej Romantyczna i Rozważa. Dwa głosy w jej głowie, które pojawiają się po zażyciu przez dziewczynę jakichś tabletek.

Podobało mi się, że pomimo tego, że spektakl opowiada o trudnym problemie, jakim są próby samobójcze, przeplatany był wstawkami humorystycznymi. Dało to trochę wytchnienia i podkreślało wagę sprawy. Przedstawienie pokazuje, że czasami mało, znaczy dużo. Chodzi mi tu o elementy scenografii, czyli trzy klocki do siedzenia i walizkę. Były one wykorzystywane przez aktorów na różne sposoby. Dzięki teamu grupa mogła skupić się na większej interakcji między sobą. Szczególnie w pamięć zapadła mi się postać Romantycznej (Maja Kondras), która świetnie wcieliła się w swoją postać i przeskakiwała między emocjami. A kiedy patrzyła na grę swoich koleżanek, nadal była w postaci.

Spektakl dotyka trudnej kwestii społecznej. Niechętnie poruszanej przez społeczeństwo. Tym bardziej cieszy fakt, że młodzi ludzie robią o tym przedstawienie, które jest przyjemne w odbiorze i pozostawia pole do własnej interpretacji.

OCENA: 4,5/5

Kuba Lisiak

STUDIO TEATRALNE "Oj" MNIEMANIE

Oj, czasy się zmieniają. Przyjeżdżam na Łóptę od 15 lat i zespół z Kutnowskiego Domu Kultury wbił mi się w pamięć swoimi optymistycznymi i barwnymi odskoczniami od dramatów i niepokojów rozgrywanych w salach ŁDKu.

Nie zrozumcie mnie źle - zawsze wypatrywałem ich obecności i owe odskocznie były dla mnie kojącym okładem. Jeśli pojawiały się w nich jakieś komentarze do naszej codzienności, zawsze były on przyjaznym puszczaniem oczka do widzów. W łóptowskich repertuarach czas wyznaczony dla zespołów z Kutna był czasem przeznaczonym na śmiech i ciepłą refleksję. Najwyraźniej te czasy się skończyły. W obu tegorocznych spektaklach poczułem dziwnie znajome ukłucie rzeczywistości, która wdarła się na scenę. W pierwszym z nich, w "(NIE)PORADNIKU" pojawiły się znaki tęczy i jednoroźca (a może kucyka?) wyhaftowane w ukrytym miejscu czy skakanie z mostu jako remedium na trapiące nas niepokoje. Było to jednak okraszone humorem i tendencją do pozytywnego postrzegania świata, tak dobrze nam znaną z wcześniejszych realizacji. Co prawda był to śmiech, który stawał nam w gardle, ale ostatecznie udało się i ze spektaklu wyszedłem nastrojony pozytywnie.

Przy drugim spektaklu już nie miałem złudzeń. W "MNIEMANIU" obserwujemy grupę postaci w nieustannym oczekiwaniu. Z pojedynczych zdań, układających się w coś na kształt rytuału możemy wywnioskować, że wypatrują rodziców którzy mają ich odebrać. Po prostych symbolach możemy także podzielić te osoby na dwie grupy - opiekunów i podopiecznych. Ci pierwsi pilnują ładu twardą ręką, Ci drudzy poddają się temu, bo tak im powiedziano. Wszelkie próby kwestionowania zaistniałego stanu rzeczy są szybko tłumione - czasami przemocą, czasami presją grupy, czasami strachem, skutecznie podsycanym historiami o potworach z lasu. I tak oto trwamy wszyscy w napięciu i oczekiwaniu na to, co nie nadejdzie. Bo oczywiście nie ma żadnych rodziców. Jest to tylko forma kontroli.

Oszczędność środków użytych w spektaklu działa na jego korzyść. Proste kostiumy z kolorowymi kokardkami. Scenografia ograniczona do kilku krzesel i kagańców (?) wiszących w tle. Umiejętna gra światłem i bardzo dobrze wyreżyserowany ruch sceniczny. Wszystko to wypełniło największą salę Łódzkiego Domu Kultury i stworzyło intrygujący świat, w którym chciałem przebywać.

Jedyną rzeczą, która mnie z niego wytrącała była monotonia środków ekspresji aktorów. Nie jest to zarzut w stronę ich umiejętności, bo ze swych zadań wywiązali się znakomicie. Wina leży po stronie reżyserii. Wszystko było intensywne, nawet chwile wyciszenia czy przyśpiewki w zabawie.

Rozumiem, jest to spektakl o monotonii, o powtarzalności przerażającego cyklu i wynikającego z niego otępienia. Ale słysząc tylko jedną nutę przez cały czas przestałem być zainteresowany historią (symboliczną, fakt) bohaterów. A tak wiele się w nich dzieje! Jest strach, bunt, nadzieja i ostateczna rezygnacja.

Gdyby każdy z tych etapów skonstruować sposobem mówienia i poruszania się aktorów dostalibyśmy wciągające i zaskakujące widowisko. Jeśli jednak wszystko jest terrorem pozostaje nam tylko łamigłówka, którą z zaintrygowaniem próbowałem rozwikłać. Wielka w tym zasługa bardzo dobrego scenariusza Dominiki Staniszewskiej, który dał nam wystarczająco dużo aby znaleźć odpowiedzi i na tyle mało, aby każda odpowiedź była inna. Dla mojego kolegi była to metafora niedzielnych wyborów parlamentarnych, dla mnie krzywe odbicie sytuacji, która obecnie rozgrywa się w Kościele Katolickim. Nie ma znaczenia, która z nich jest trafna, bo nie po to powstał ten spektakl aby dawać nam oczywiste rozwiązanie.

Ten spektakl, krzyczy, że jest źle i kogo mamy za to winić, jak nie siebie? Kiedy wreszcie przestaniemy czekać?

Marian Glinkowski, pomysłodawca tego przeglądu wyznawał zasadę, że teatr amatorski powinien być zawsze szczery. Ma przywilej, wręcz obowiązek opisywać świat, który nas otacza. Jeśli chcemy się w nim śmiać - śmiejmy się. Jeśli chcemy krzyczeć - krzyczymy. Jeszcze kilka lat temu "wielka rodzina OD JUTRA" wybierała śmiech. W tym roku krzyczeli. I chociaż tęsknię za Waszymi komediami, nie mogę się z Wami nie zgodzić.

OCENA: 4/5

Piotr Maszorek